

ANNA MALEWSKA-SZAŁYGIN
(Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UW)

ŚWIADOMOŚĆ HISTORYCZNA MIESZKAŃCÓW NAROLA

I. WPROWADZENIE

Miasteczko Narol leży w województwie przemyskim, w odległości 20 km na północny wschód od Tomaszowa Lubelskiego. W 1935 roku zostało pozbawione praw miejskich, mimo to dla odróżnienia od sąsiedniej wsi (Narol-wieś) nazywane jest Narol-miasto.

W XV w. nad Tanwią, mniej więcej w miejscu obecnej osady Narol, zostało założone przez Floriana Łaszczę Nieledewskiego miasto, które od jego imienia otrzymało nazwę Florianów. W 1485 r. fundator wystąpił do króla polskiego Stefana Batorego z prośbą o jego lokację, na ziemi, której był dziedzicznym właścicielem. W wyniku starań założyciela Zygmunt III w 1492 r. wydał akt lokujący miasto na prawie magdeburskim i przyznający mu przywileje targowe. Florianów położony na szlaku handlowym do Lwowa, silnie związany gospodarczo i komunikacyjnie z tym ośrodkiem, szybko bogacił się i rozwijał. Otoczony murami, chroniony był przez twierdzę należącą do południowej linii obrony Rzeczypospolitej.

Umocnienia miały powstrzymywać najazdy tatarskie regularnie nawiedzające te tereny w XVII w., nasilone po 1620 r. Opisy tych walk zawierają m.in. listy Jana Sobieskiego, wówczas hetmana koronnego. Napaści czambułów przyczyniły się do powolnego niszczenia i ubożenia Florianowa. Dotkliwym ciosem było spalenie zamku i miasta w 1648 r. podczas przemarszu tatarsko-kozackich wojsk Chmielnickiego. W czasie obrony zginął właściciel dóbr Jerzy Łaszcz, a także wielu spośród szlachty i Żydów, którzy schronili się w zamku. Dalsze zniszczenia związane są z „potopem szwedzkim”. W 1656 Karol Gustaw łupi i pali Florianów z zemsty za ogromne straty, jakich jego wojska doznały w tych okolicach. Najazd Rakoczego w 1657 dopełnia katastrofy i miasto spada do rangi osady rolniczej, czego odzwierciedleniem jest zaniechanie nazwy Florianów.

W listach Jana Sobieskiego z 1672 r. pojawia się nazwa „Narol” na określenie podupadłego miasta. Po raz pierwszy użyto jej w dokumentach z 1595 r. erygujących parafię we wsi Narol i stosowana jest dla wsi nieprzerwanie aż do chwili obecnej. Według hipotezy historyków, zubożale

miasto przejęło nowe miano od sąsiedniej wsi. Florianów do XVII w. nie posiadał własnej parafii, należąc do parafii w Narolu (wsi), co było uważane za znaczną ujmę dla prestiżu miasta. We Florianowie był wprawdzie kościół, ale nie posiadał praw parafialnych na skutek zatargu właściciela tutejszych dóbr z miejscowym biskupem.

W XVII w. Feliks A. hrabia Łoś funduje nowy kościół i wówczas powstaje odrębna parafia w Narolu-mieście, które w niczym nie przypomina już dawnego, świetnie prosperującego Florianowa. Wiejski charakter, jakiego nabiera, nie pociąga wprawdzie za sobą utraty praw miejskich, ale Narol-miasto nie należy już do ważnych punktów targowych na południowym szlaku handlowym Rzeczypospolitej, jest słabo zaludnione, ubogie. (Ten stan rzeczy utrzymuje się; jednakże dopiero na mocy ustawy z 1935 r. Narol traci prawa miejskie na skutek zbyt małej liczby mieszkańców.) W XVIII w. Feliks Antoni hrabia Łoś, który po ojcu odziedziczył te ziemie, kazał wznieść w bezpośrednim sąsiedztwie miasteczka rezydencję dla swojej rodziny. Budowę ukończono w 1776 r. i od tej pory pałac dzielił burzliwe losy okolicy. Hrabia Łoś ufundował również kościół w Narolu-mieście.

W 1795 r. ziemie te znalazły się pod zaborem austriackim, przy czym granica z zaborem rosyjskim przebiegała o 3 km na wschód od miasteczka. Powstanie listopadowe przeszło tutaj bez echa. Dopiero w 1863 r. tereny te były miejscem przepływu do powstania ochotników z zaboru austriackiego. Na obu brzegach Tanwi, choć nie bezpośrednio w Narolu, toczyły się walki powstańcze (m.in. pod Rebizantami). W pałacu Łosiów, którego właścicielem był wówczas Julian książę Puzyna, zorganizowano szpital powstańczy, spalony przez wojska austriackie po upadku powstania w 1863 r. Na rynku znajdował się tzw. Dom Polski, gdzie mieścił się samorząd miejski i liczne organizacje społeczne (w tym także teatr amatorski) przygotowujące mieszkańców do nadejścia niepodległości.

W czasie I wojny światowej wielu mieszkańców Narola walczyło w armii austriackiej na froncie włoskim. Walki w okolicy były tym bardziej tragiczne, że we wrogiej armii rosyjskiej służyli sąsiedzi ze wsi oddalonej od Narola o 5 km. Podczas przejścia frontu wybuchł w miasteczku niezwyklej rozmiarów pożar, który strawił znaczną część drewnianej zabudowy. Przyczyną pożaru były gęsto stłoczone, drewniane domy, usytuowane wokół rynku i na przylegających doń ulicach, należące do licznej społeczności żydowskiej stanowiącej ok. 50% liczby mieszkańców. Do dnia dzisiejszego przetrwało w Narolu zaledwie kilka domów, które wówczas ocalały.

Wśród zabudowy otaczającej rynek wznosiła się bożnica XVII-wieczna, podobno bardzo piękna, wysadzona przez Niemców w czasie okupacji. Żydowska gmina „Narol” mieści się obecnie na Brooklynie, w Nowym Jorku, a jej rabin w latach osiemdziesiątych odwiedzał rodzinne miasteczko. W osadzie Krupiec – stanowiącej dziś „dzielnice” Narola połączoną z rynkiem mostem na rzece Krwawa (dopływ Tanwi), mieszkała przeważnie ludność ukraińska. Tam też wzniesiono w XIX w. murowaną cerkiew, która – pozabawiona wystroju wnętrza i fragmentów dachu – niszczeje.

Do lat 1937–1938 katolicy i prawosławni żyli w przyjaźni biorąc wspólnie udział w licznych świętach obchodzonych w Kościele i Cerkwi, wiele też było małżeństw mieszanych. Niemieckie obietnice utworzenia państwa ukraińskiego

zantagonizowały obie społeczności. Nastroje te nasiliły się tragicznie w czasie okupacji, wskutek częstych napadów na miasto partyzantów ukraińskich. Stacjonujący w Narolu Niemcy waśń tę podsycali.

W 1939 r. przed wkroczeniem Niemców do Narola weszli Rosjanie, którzy aresztowali ostatnią właścicielkę rezydencji i dóbr narolskich, wtedy też ograbiono pałac ze wszystkich ruchomości. W splądrowanym pałacu mieścił się podczas okupacji posterunek Niemieckiej Straży Granicznej. W tym czasie ludność żydowską, która nie ewakuowała się we wrześniu 1939 r. na wschód, Niemcy wywieźli do położonego 8 km od Narola obozu zagłady w Bełżcu.

Większość mieszkańców Narola i sąsiedniego Lipska należała do Armii Krajowej, która obok działalności dywersyjnej przeciwko Niemcom prowadziła krwawe walki z armią ukraińską. W 1944 r. doszło do zmasowanego ataku UPA na miasteczko. Partyzanci AK obronili Narol, ale straty po obu stronach były duże.

W 1944 r., w czasie wyzwania tych ziem przez oddziały Armii Czerwonej i LWP, został spalony pałac, który pomimo kilkakrotnych grabieży przetrwał wojnę w dobrym stanie.

Po wojnie zaczęły się prześladowania za przynależność do AK. Wielu mieszkańców Narola-miasta, Narola-wsi i Lipska było więzionych i przesłuchiowanych w Tomaszowie Lubelskim, w Zamościu i w Lublinie, co pozostawiło w nich gorzkie poczucie niezastudzonej kary. Obecnie, czyli w latach osiemdziesiątych, można obserwować wśród mieszkańców duże zainteresowanie historią rodzinnej okolicy. Osobą najbardziej zorientowaną w dziejach Narola, a zatem skupiającą wokół siebie wszystkich zainteresowanych przeszłością miasta, jest nauczyciel historii w narolskiej szkole – p. mgr Henryk Wolańczyk, pochodzący z Narola, absolwent WSP w Cieszanowie, autor pracy magisterskiej – *Zarys monograficzny Narola do 1939 r.* Przekazem tradycji historycznej zajmują się również p. Sitarzowie, twórcy Izby Pamięci Narodowej w Narolu-wsi. Istnieje również *Kronika Narola*, w której jeden z mieszkańców spisał historie z przeszłości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wiele jeszcze opowiadań krąży w formie ustnej po okolicy, wśród mieszkańców, którzy chętnie ich słuchają i je opowiadają.

Efektom tych zainteresowań i zaangażowania były zorganizowane we wrześniu 1985 r. obchody 400-lecia założenia Florianowa. Licznie zgromadzona publiczność w sali teatralnej (obecnie kinowej) Domu Polskiego na trwających 3 dni wykładach dotyczących dziejów miasta – może być świadectwem popularności zainteresowań historycznych społeczności narolskiej. Zabawy, występy zespołów i kiermasze nie przyciągały starszej generacji w takim stopniu, jak prelekcje i towarzyszące im gorące dyskusje. Taka postawa mieszkańców Narola znacznie ułatwiła prowadzenie badań.

II. PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA BADAWCZE

Terminu „świadomość historyczna” używam za Gerhardem Kloską, który określił ją jako „właściwy jednostce zbiór pojęć, wyobrażeń, sądów dotyczących wydarzeń z przeszłości i wpływających na jej zachowania werbalne i pozawerbalne” (Kloska 1979, s. 114). Prowadzone przeze mnie badania dotyczyły świadomości historycznej grupy, jaką stanowili moi rozmówcy (w wieku

powyżej 55 lat) — mieszkańcy Narola-miasta, Narola-wsi i sąsiedniego Lipska. Mówiąc o świadomości grupowej mam na myśli te informacje lub oceny, które powtarzają się w kilku wypowiedziach i są w tym sensie charakterystyczne dla badanej grupy. Biorąc pod uwagę wersje powszechne, nie pomijałam unikalnych wariantów opowieści. Uwzględniałam je jako dopełnienie świadomości grupowej — odnotowując jednakże, że są to ujęcia niepowtarzające się. Wszelkie badania dotyczące świadomości ludzkiej wiążą się z problemem, jakim jest pośredniość tego rodzaju badań, wynikająca z ich istoty. Myśli człowieka są dostępne badaczowi wyłącznie za pośrednictwem wytworów, do jakich należy wypowiedź pisemna lub ustna. Co więcej, werbalizacja nie jest doskonałym środkiem wyrażania myśli, toteż prowadząc badania dotyczące świadomości trzeba się liczyć z tym, że pewne treści nigdy nie zostaną zwerbalizowane, inne mogą ulegać zniekształceniom przez świadomą chęć ukrycia swoich myśli, przez zapomnienie lub nieumiejętność ubrania w słowa własnych przemyśleń.

Istotnym problemem badań nad świadomością jest wzajemne kształtowanie się wypowiedzi przez badacza i jego rozmówcę; aby ten niekorzystny wpływ ograniczyć, starałam się nie narzucać swojego toku myślenia opartego na chronologicznym porządkowaniu wydarzeń, aby nie zatrzeć tego, co w tych relacjach było najważniejsze z punktu widzenia badanego problemu, tj. sposobu kojarzenia i łączenia faktów, proponowanego przez moich rozmówców następstwa zdarzeń i ich określeń czasowych. Dlatego też nie używałam kwestionariusza, a jedynie stosowałam „dyspozycję badawczą”, będącą zbiorem podstawowych tematów do tego rodzaju rozmowy i zaleceń dla badacza, na co ma zwrócić uwagę. Szczególnie interesowały mnie m.in. wszelkie sądy wartościujące, oceny zdarzeń i postaci, a przede wszystkim próby przekazania intencji opowiadanych faktów i ich odniesień do szerszych — egzystencjalnych przemyśleń rozmówcy. Tego rodzaju pogłębione wypowiedzi spotykałam rzadko, ale nawet te pojedyncze dawały ciekawy materiał do badania swoistej historiozofii. Moje rozmowy miały na celu ukazanie zawartości pamięci i zasad jej organizowania. Zanotowane, możliwie najwierniej, relacje zestawiałam z opisami wydarzeń dokonywanymi przez historyków i z opracowaniami dokumentów dotyczących dziejów Narola. Mając na uwadze fakt, że nie można uważać wersji „profesjonalnej” za całkowicie obiektywną i jedynie prawdziwą, potraktowałam ją jako punkt odniesienia dla wersji wydarzeń prezentowanej przez moich rozmówców. Różnice pomiędzy nimi pozwoliły na odkrycie transformacji — konsekwentnie stosowanych przekształceń — przemieniających wersję „profesjonalną” w intersubiektywną — narolską wersję przeszłości. Zasady i cel owych transformacji stanowią podstawowe wnioski orzekające o charakterystycznym dla badanej przeze mnie grupy mieszkańców Narola sposobie myślenia o przeszłości. Badania w Narolu prowadziłam w latach 1983-1986. W czasie jednego z wyjazdów uczestniczyłam w obchodach 400-lecia powstania miasta.

W moich rozmowach z mieszkańcami Narola można wyróżnić wiele wątków splecionych ze sobą, a mimo to stanowiących odrębne całości. Porządkując je według następstwa w czasie były to opowieści o założeniu miasta dotyczące genezy nazwy Narol; objaśnienia innych nazw topograficznych w okolicy; dzieje pałacu w Narolu i jego właścicieli; relacje dotyczące udziału mieszkań-

ców w powstaniu styczniowym, I wojnie światowej, wojnie 1920 r. i II wojnie. Opowieści o okresie okupacji nawiązywały do problemu kontaktów polsko-żydowskich, a wspomnienia z czasów partyzanckich dotyczyły zmiany przyjaznych kontaktów z mieszkającą na tych ziemiach ludnością ukraińską w krwawy konflikt. Przebiegająca w pobliżu Narola granica między zaborami była również tematem wielu opowieści. Z tego bogatego materiału wybrałam do tego szkicu dwa wątki: legendarną historię założenia Narola oraz dzieje pałacu i jego właścicieli widziane oczyma mieszkańców miasteczka. Wojennym opowieściom zamierzam poświęcić osobny tekst.

III. OPOWIEŚCI O POWSTANIU MIASTA

Narolska tradycja historyczna różni się znacznie od wersji udokumentowanej. Jest wersją legendarną, skonstruowaną i przekazywaną nie po to, by przedstawić minioną rzeczywistość w sposób najwierniejszy prawdzie historycznej, lecz po to, by nieść zamierzone przez zbiorowego, anonimowego twórcę przesłanie — przesłanie niecałkowicie uświadamiane przez kolejnych odbiorców tradycji, przekazywane z tą samą, częściowo tylko uświadamianą, intencją. Konstrukcja opowieści uwydatnia jej przesłanie, które realizuje się w świecie rozstrzygnięć moralnych. Czyny, postawy i wydarzenia są jedynie nośnikami wartości. Pamięć zbiorowa wyselekcjonowała tylko te fakty, które były istotne dla wyrażenia owego przesłania. Zapomniane zostały przede wszystkim te elementy, które najtrudniej zachować w ustnym przekazie międzypokoleniowym (daty i nazwiska), a także te, które zacierają sens opowieści. Nikt prawie z moich rozmówców nie umiał określić, kiedy powstał Florianów. Datę zastępowano określeniami „bardzo dawno” lub 500 czy 100 lat temu, przy czym liczby tej używano na określenie wszelkiej dalekiej przeszłości. Niekiedy spotykałam określenia dokładniejsze: „To było bardzo dawno, jeszcze przed Chmielnickim”, a przecież na rynku Narola stoi figura Św. Floriana — patrona miasta z inskrypcją upamiętniającą fundatora miasta i datę założenia osady. (Sytuacja znacznie zmieniła się po jubileuszu 400-lecia powstania Florianowa. W rozmowach prowadzonych później najczęściej spotykałam wypowiedzi: „Narol liczy sobie 400 lat, teraz były obchody, ale dawniej nazywał się Florianów”.) Jak można wnioskować, dokładne zapamiętanie daty powstania miasta nie było istotne, dla legendy wystarczyło określenie umieszczające zdarzenie w czasie najdawniejszym, w mitycznym „illud tempus”.

Dużą trwałością w pamięci wyróżniały się informacje będące objaśnieniami nazw ważnych punktów krajobrazu, „dzielnic” miasta, czy też opowieści o przeszłości charakterystycznych budynków. Pytania dotyczące elementów krajobrazu dostarczały zwykle więcej informacji niż pytania o poszczególne zdarzenia. Wersja najdawniejszych dziejów miasta, którą tu przedstawiam, jest odtworzona na podstawie tak właśnie prowadzonych rozmów. Charakteryzuje się ona niewielką liczbą zapamiętanych faktów i wyraźnym wysuwaniem na plan pierwszy zdarzeń istotnych dla legendy, przedstawianych obszernie i z zaangażowaniem emocjonalnym. Całość ma charakter niezwykle syntetycznej opowieści: „Narol dawniej nazywał się Florianów”; „rynek tego miasta był tam, gdzie dziś jest Rynkowe” (nazwa „dzielnicy” dzisiejszego Narola);

„Bardzo dawno, jeszcze przed Chmielnickim, miasto było otoczone przez lasy i jeziora. Na górze stał gród obronny”, „tam gdzie dziś jest remiza, to był zamek i nie nazywało się to wtedy Narol, tylko Florianów”.

Jak widać z wybranych fragmentów relacji, pamięć zbiorowa przeniosła jedynie nazwę dawnego miasta, informację o położeniu i krótkie wzmianki o jego obronnym i handlowym charakterze. Jak można sądzić, były one wystarczające, by podkreślić ważny dla legendarnej wersji fakt dawnej potęgi miasta – jego siły militarnej i gospodarczego znaczenia. Przypuszczenie to potwierdza wypowiedź: „Florianów to był ważny targ i ze Lwowa tu przyjeżdżali na jarmarki i tam wzajem jeździli”. W żadnej wypowiedzi nie było wzmianki o administracyjno-prawnych okolicznościach powstania miasta ani o sprawczej roli, jaką odegrał Florian Łaszcz. Prawdopodobnie nie tylko łatwość, z jaką gubią się w przekazie międzypokoleniowym tego rodzaju informacje, była przyczyną powszechnej niepamięci. Sądzę, że była ona wynikiem tendencji podkreślania samodzielności dawnego miasta, jego niezależności od wszelkiej władzy czy to królewskiej, czy to właściciela dóbr. „To były ziemie miasta, mieszczanie wolni byli, tu żadnej władzy nie było” – taką odpowiedź uzyskałam na pytanie, na jakiej ziemi lokowano Florianów. Zapamiętane strzępy przeszłości łączy wspólna intencja uwydatnienia miejskiej tradycji Florianowa. Wszystkie te skąpe informacje wydają się przekazywane tylko po to, by podtrzymać pamięć o handlowym i militarnym znaczeniu osady, a co najistotniejsze po jej prawdziwie miejskim charakterze. Owe mieszczańskie korzenie mieszkańców Narola-miasta są powodem ich dumy i przyczyną wielu burzliwych dyskusji z sąsiadami.

Według narolskiej tradycji ważniejszy od powstania i trwania Florianowa był jego upadek, który miał charakter jednorazowej, totalnej zagłady: „Tatarzy wszystko ze szczeniem spalili, a całą ludność w niewolę wzięli”, ewentualnie: „Miasto Kozacy spalili, a ziemię zaorali” lub „Florianów został spalony przez Szwedów i pobudował się na nowo na roli, dlatego teraz nazywa się Narol”, „Chmielnicki zdobył miasto, potem oddał je Tatarom, Tatarzy spalili miasto, a całą ludność wyrznęli”. W tej wersji nie ma mowy o powolnym ubożeniu, stopniowej, naznaczonej wieloma najazdami degradacji miasta. Jego upadek ma charakter kataklizmu – taki opis nasuwa porównanie do mitów kreacyjnych występujących w tradycyjnych mitologiach. Tworzenie siedziby ludzkiej tak, aby zapewnić jej pomyślność tak, aby zaistniała nie tylko w wymiarze materialnym, wymagało pewnych, określonych okoliczności, przede wszystkim powinno być dokonywane *ex nihilo*. W wypadku legendy narolskiej absolutny charakter zagłady jest, jak sądzę, konieczny do spełnienia mitycznego wymogu budowy od początku, z niczego: „Florianów się spalił i na zaoranym pogorzelsku zbudowano Narol”. Cios miastu został zadany jednorazowo, stąd, o ile w opowieściach występują zarówno Tatarzy, Szwedzi jak i Kozacy, w jednostkowej wypowiedzi pojawia się zawsze tylko jeden najeźdźca, dowolnie (jak się zdaje) zapamiętany spośród trzech możliwych. Taka wersja wydarzeń przeczy etapowości procesu degradacji miasta i podkreśla natychmiastowy charakter zagłady.

W opisach katastrofy Florianowa podkreślane jest okrucieństwo najeźdźców i ogromne straty wśród obrońców: „Tatarzy napadli i całą ludność w pień

wyrznięli”; rzeka oddzielająca Lipsko i Narol nazywa się Krwawa [w niektórych wersjach Krwawica – A. M.], bo po odejściu Tatarów czerwona była od krwi wymordowanych ludzi”. Te dramatyczne opisy mają, jak sądzę, podkreślić ofiarny charakter wydarzeń. W opowieściach o powstaniu nowego miasta ten wątek pełni rolę „ofiary zakładzinowej” – ofiary spełnianej przy budowaniu nowej siedziby w celu zapewnienia temu miejscu przychylności bóstwa, losu, fortuny – różnie nazywanych sił transcendentalnych oddziałujących na życie ludzkie.

W niektórych wypowiedziach miejsce, gdzie istniało zniszczone miasto, zostaje zalane przez wody okolicznych stawów, wskutek otwarcia śluz przez młynarza – zdrajcę. Wątek ten przywodzi na myśl mity o potopie. Nowa siedziba ludzka zostaje wyloniona po obeschnięciu wód, na oczyszczonej ziemi buduje się od początku. Aby jednak w takich warunkach mogło powstać nowe miasto, dawna tradycja miejska musi zostać przeniesiona i w opowieści narolskiej, podobnie jak w mitologiach tradycyjnych, pojawiają się postaci wybrańców, którzy zagładę przetrwali, „uratowanych z potopu”: „Z tego spalonego przez Szwedów miasta dwóch ludzi zostało: jednego nazwali Mulak, bo się w mule chował, tym co po zalaniu miasta wodą został, a drugiego to już nie pamiętam”. Według innej wersji teren po spaleniu miasta nie został zalany, ale zaorany: „Żona Nieledeńskiego, która wyjechała do Żółkwi, wracając zastała zaorany teren miasta i trzech młodych chłopców, którzy ocalili: Nowoświata – bo nowy Świat – nowe miasto trzeba było zbudować, Wolańczyka – bo na Woli [sąsiednia wieś – A. M.] go spotkała, i Skibiciego, bo zastała tylko skiby zaoranej ziemi w miejscu Florianowa”.

Jakkolwiek taka wersja wydarzeń jest sprzeczna z zapisami historycznymi, nazwiska w niej występujące są w Narolu popularne i należą do najstarszych. Jaka jest ich „prawdziwa” etymologia, trudno dociec i nie jest to z punktu widzenia tego szkicu konieczne. W legendzie spełniają one rolę dowodu, podobnie jak nazwa miasta – Narol. Odwołując się do struktur mitycznych można zauważyć, że jest to typowy element konstrukcji mitów – poin-tonowanie całej opowieści przez powiązanie zdarzeń z najdawniejszych, mitycznych czasów z elementami rzeczywistości teraźniejszej, który pełni funkcję dowodu prawdziwości całego mitu czy legendy. Jeżeli wydarzenia „onego czasu” zmierzają do objaśnienia obecnie używanej nazwy miasta czy też współcześnie używanych przez część mieszkańców nazwisk (poza Narolem rzadko spotykanych), o czym każdy może się przekonać – jest to dowodem prawdziwości legendy.

IV. DZIEJE PAŁACU I JEGO MIESZKAŃCÓW

Tematem, który najbardziej angażował moich rozmówców, był wątek dziejów związany z pałacem narolskim i losami jego właścicieli. Mówiono o tym chętnie i bez strachu, z jakim opowiadano o okresie II wojny i powojennym, bez zakłopotania, jakie towarzyszyło rozmowom o losach narolskich Żydów. Mówiono tak, jak opowiada się plotki i sądząc z tego, że do rozmowy chętnie włączyli się wszyscy domownicy, temat ten był poruszany nie tylko w obecności etnografa.

Przedmiotem zainteresowania był pałac wraz z otoczeniem, fascynujący swoją innością, odległy, choć przestrzennie bliski, żyjący własnym, całkowicie

odmiennym życiem. Nie mniej intrygujące były dla moich rozmówców losy właścicieli rezydencji, twórców i uczestników owej innej rzeczywistości. Jak głosi inskrypcja umieszczona nad wejściem, pałac narolski został wzniesiony w 1776 r. dla Feliksa Antoniego hrabiego Łosia. Zbudowany w stylu klasycystycznym, w manierze palladiańskiej, położony na wzgórzu, otoczony był rozległym parkiem w stylu angielskim. Zdaniem historyka sztuki – J. Rossa (1953) – jest on wyjątkowo pięknym przykładem polskiej magnackiej rezydencji późno-barokowej. Główny budynek pałacu wraz z dwiema oficynami i łączącymi je arkadami ma kształt podkowy – znaku herbowego Łosiów. Od frontu rozciągał się przed nim wspaniały klomb, brama z dwiema kordegardami, a dalej aleja lipowa biegnąca do Narola. Jej fragment jest zachowany do dziś. Według XIX-wiecznych opisów wyposażenie pałacu było niezwykle bogate, komponowane z dużym smakiem i znajomością rzeczy. Prócz pięknych mebli Łosiowie zgromadzili dużą kolekcję malarstwa europejskiego i bogatą bibliotekę zawierającą wiele cennych dokumentów i rękopisów.

Począwszy od 1863 r. pałac nawiedzały liczne klęski: w czasie powstania styczniowego mieścił się tu szpital powstańczy, wtedy też został spalony przez wojska austriackie; w okresie I wojny światowej znów służył za szpital, tym razem dla austriackiego Czerwonego Krzyża. Oba epizody szpitalne, pożar, a także grabieże – jakich dokonywało wojsko – zubożyły znacznie rezydencję, a w szczególności zbiory malarstwa i bibliotekę. W 1939 r. pałac po opuszczeniu go przez ostatnią właścicielkę został ograbiony doszczętnie. W czasie wojny mieścił się w nim posterunek niemieckiej straży granicznej. W 1945 r., podczas wyzwania tych ziem przez Armię Czerwoną i Ludowe Wojsko Polskie, pałac został spalony. Po wojnie nie zabezpieczony popadł w ruinę. W 1986 r. stan budynku był tragiczny. Środkowa część pozbawiona okien, z przeciekającymi resztkami dachu, była całkowicie zawilgocona. Na piętro prowadziły cementowe schody, inwestycja sprzeczna z jakimkolwiek programem konserwacji resztek zabytku. W niektórych pomieszczeniach, na zagrzybionych ścianach można odnaleźć resztki malowideł o tematyce antycznej. Kaplica pałacowa mieszcząca się w oficynie została wykorzystana jako piwiarnia, co znacznie przyspieszyło dewastację budynków i ich otoczenia. Obecny właściciel pałacu – miejscowy PGR, który po wojnie przejął majątek – ma rozpocząć remont budynku.

Powojenny stan pałacu wywołuje wśród mieszkańców oburzenie, które, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest jednak motorem jakichkolwiek starań. Większość mieszkańców tłumaczy taką postawę nieuchronnością upadku rezydencji, której epoka już się skończyła. Scenerię opowieści o losach rodziny właścicieli stanowi pałac z okresu swojej świetności. Tragiczny pożar w 1945 r. należy, zdaniem moich rozmówców, do wojennych losów okolicy i w tej opowieści jest pomijany. Ramy czasowe tej „baśni-plotki” to lata 1864 – kiedy pałac przechodzi na własność księżąt Puzynów, i rok 1939 – kiedy zostaje aresztowana jego ostatnia właścicielka. Najstarsi z moich rozmówców jeszcze pamiętali Juliana księcia Puzynę, jednakże większość opowiadań rozgrywa się w czasie, kiedy dziedziczką majątku była jego córka Jadwiga, po mężu hrabina Korytowska – nazywana w miasteczku Hrabinią. Julian ks. Puzyna utrzymywał bliskie kontakty z mieszkańcami Narola, czym zyskał sobie popularność i sympatię. Dobre imię księcia trwa wśród najstarszych ludzi w Narolu do dziś. Jego córka przeciwnie – dbała o zwiększenie dystansu między miastem i pałacem.

Służba pałacowa mieszkała w specjalnych zabudowaniach na terenie rezydencji. Ludzie ze wsi, najmujący się do pracy, nie mieli wstępu do parku, a tym bardziej do pałacu. Według relacji pokojówki Hrabiny nikt z miasta prócz księdza nie był do pałacu zapraszany. Wizyty Hrabiny w miasteczku ograniczały się do wyjazdów do kościoła i odwiedzin w założonej przez nią ochronce dla dzieci. Nawet z zarządcą dóbr Hrabina rozmawiała przez telefon, co według relacji jej bratanka miało służyć podtrzymaniu dystansu. Zapewne nie tylko owe zabiegi, ale również przez wieki utrwalone poczucie zupełnie różnej rzeczywistości, w jakiej żyli mieszkańcy miasta i dworu, ukształtowało wyobrażenie o życiu rezydencji.

Pałac, jak każda przestrzeń zastrzeżona, był dla ludzi z Narola miejscem tajemniczym: wielokrotnie opowiadano mi o ogromnych lochach, biegnących pod parkiem i sięgających aż do Tomaszowa Lubelskiego. Powszechnie są opowieści o niezwykłym bogactwie i przepychu wystroju pałacu, o doskonałym utrzymaniu parku i klombów: „Pałac był bardzo piękny i bardzo zadbany. Były oranżerie, cieplarnie i różarnie. Do obsługi było dwóch lokai, lokajczyk, pokojówki, ogrodnik, furmani, kierowca. Hrabina dwa samochody miała; chevroleta i forda, prócz tego powozy i karetę”. (Ojciec informatora był fornalem w majątku.) Według innych relacji przed pałacem rozciągał się wspaniały klomb, aleje parku zdobiły posągi, wnętrza budynku wypełniały drogie meble, wiele było porcelany, sreber, luster i obrazów w złotych ramach. Wyobrażenia o wystroju rezydencji budowano na podstawie nielicznych informacji, odpowiednio przez mówiącego przekształconych, nałożonych na zbiorowe pojęcie piękna i bogactwa. Rozgrabienie pałacowego dobytku nie pozostało bez wpływu na te wyobrażenia. Przekonanie o sielskim życiu mieszkańców rezydencji było nie do pogodzenia z możliwością zaistnienia jakichkolwiek kataklizmów, które by ich doświadczyły. Toteż w relacjach moich rozmówców, o ile miasto poddawane było nieustannym ciosom losu, pałac zawsze zostawał oszczędzony — o pożarze w czasie I wojny mówią: „Całe miasto się spaliło, tylko pałac został, a w czasie nadejścia frontu Hrabina nie była tykana”. Nikt z mieszkańców nie wiedział o jakichkolwiek zniszczeniach pałacu w okresie powstania, a tym bardziej I wojny światowej. Nikt nie mówił o istniejących tam szpitalach i pożarach niszczących zbiory. Według miejscowej relacji, pałac trwał nieprzerwanie w świetności.

Sądzę, że opowieści o przepychu i nowoczesności urzędnika rezydencji służyły zaspokojeniu tęsknoty mieszkańców miasteczka do lepszego życia, do barwniejszej rzeczywistości. Były rodzajem „snów Kopciuszka”, pełniły rolę „serialu dla kucharek”, który zawsze rozgrywa się we wspaniałych wnętrzach, będących wcieleniem marzeń o bogactwie. Podobnie jak w serialach, tak i w narolskich opowieściach pyszne wnętrza i romantyczny park wypełniały postaci, których losy pilnie śledzono i komentowano. Oczywiście, w tym wypadku również liczba informacji przenikających z pałacu do miasteczka była znikoma, toteż pole dla fantazji opowiadających było ogromne. Własną wizję życia właścicieli rezydencji moi rozmówcy budują według zasad klasycznego dramatu: każda z postaci uosabia tylko jedną cechę, tzn. jest wyłącznie dobra lub zła. Akcja polega na konfrontacji owego „dobra” i „zła” i kończy się finałem, w którym „dobro” zostaje nagrodzone, przy czym cechy postaci uznane za pozytywne lub negatywne są doskonałym odzwierciedleniem hierarchii warto-

ci charakterystycznej dla tej grupy. I tak, według moich rozmówców: „Hrabina była starą, nieprzyjemną kobietą, wymagającą i niedobrą dla służby”, aczkolwiek „porządek w gospodarstwie miała wzorowy, nie to co teraz”; „skąpa była”; „chuda, wysoka, czarno ubrana, niedobra – chrustu w lesie nie dała zbierać ani jagód, ani grzybów”; „była stara, nie była dobra, była dewotką i fanatyczką”. Opis ten jest całkowicie sprzeczny ze wspomnieniami dwóch osób blisko z Hrabina związanymi, do jakich udało mi się dotrzeć. Jej osobista pokojówka opowiadała o swej pani: „dla mnie była bardzo dobra, była skromna, w więzieniu [radzieckim – A. M.], przed śmiercią była bardzo dzielna, a chociaż stara i do dobrobytu przywykła, na nic się nie skarżyła i innym pomagała. To był dobry człowiek, pamiętam, że kiedyś kupiła włóczkę, żebym dzieciom z folwarku sweterki na zimę zrobiła. Na święta rozdawała dzieciom rogaliki”. Bratanek hr. Korytowskiej wspominając swoje wakacje spędzone przed wojną w Narolu opisywał Hrabinę jako osobę niezwykle prawą i gospodarną, podkreślał, że gospodarując samodzielnie ogromnym majątkiem (powyżej 500 ha) była chwalo- na przez wojewodę lwowskiego za wzorowy porządek, stosowanie nowoczesnych maszyn i technik uprawy. Była także osobą wrażliwą na ludzką niedolę, założyła i wyposażała ochronkę dla dzieci narolskich. Co roku, w okresie świąt organizowała akcję dobroczynną. Tych cech moi rozmówcy zdają się nie dostrzegać czy też nie doceniać.

Negatywnej postaci Hrabiny przeciwstawiają postać hrabiego Korytowskiego, który cieszył się ich sympatią. Mówili o nim: „To był wesoły, dobry człowiek. Hojny, każdemu dawał, jak miał, chociaż dużo przegrywał w karty”. Pozytywnej opinii i nastawienia mieszkańców nie zmienia fakt, że „miał we Lwowie kochankę, żonę polskiego oficera, i to ten oficer zastrzelił Korytowskiego”. Ocena czynów obu postaci zawarta w narolskich opowieściach jest dobrym materiałem do badań na temat postaw i wartości uważanych przez grupę za pozytywne, ale w żadnym przypadku nie może służyć za materiał do sądów o rzeczywistych cechach i zachowaniach bohaterów opowieści. Nie można jej traktować jako prawdy historycznej. Zastrzeżenie to jest szczególnie ważne, gdy po wysłuchaniu plotek dotyczących życia mieszkańców pałacu, w których jak w klasycznej balladzie dziadowskiej jest i kochanka, i morderstwo z zazdrości, przejdziemy do finału owego „dramatu” zbudowanego ze strzępów informacji przy dużym udziale wyobraźni.

Aby ową pointę zrozumieć, trzeba poszerzyć galerię postaci o nowe osoby: sąsiada Hrabiny – barona Wattmana – właściciela dóbr w Rudzie Różanieckiej i dziedziczkę niedalekiej Łukawicy – panią Dzierżyńską. „Baron był świetnym gospodarzem, sam wszystkiego doglądał, ale u barona w lasach ludzie strasznie kradli, a u Hrabiny nie kradli. Jego chłopci tak go cenili, że go chcieli wójtem obrać. Jak wybuchła wojna [II światowa – A. M.], to do Austrii wyjechał, bo tam się urodził, a pałac dla wariatów dali” (W pałacu w Rudzie Różanieckiej, który nie został w czasie wojny zniszczony, jest obecnie szpital dla nerwowo chorych). „Dziedziczka Łukawicy – pani Dzierżyńska – przed wojną cały majątek rozdała chłopom, tak, że po wojnie nic jej nie rozparcelowali (bo i po prawdzie nie było co). Ona sama wyjechała do Częstochowy i umarła dopiero ze starości”. Pałacowy „dramat z morałem” ma tu swój finał. Według moich rozmówców losy hrabiny Korytowskiej były bardziej tragiczne: „Jak wybuchła wojna, to Hrabina do Lwowa uciekła i zabrała ze sobą cztery wozy

rzeczy, ale Ruscy ją złapali i zabili [...] ona żalowała ludziom chrustu z lasu"; „Wyjechała z Narola zaraz na początku wojny, do Lwowa miał ją zawieźć szofer, ale powiedział, że nie pojedzie, jak swojej rodziny nie weźmie. Hrabina się nie zgodziła z nim jechać, bo się dumą uniosła, i pojechała furmanką do Lwowa. Chciała jechać do Rumunii, ale nie zdążyła, bo ją Rosjanie po drodze zabili". W ten sposób „dobro” zostaje nagrodzone, „zło” kończy tragicznie.

W jakim stopniu cała konstrukcja jest dowolna i nie licząca się z rzeczywistymi okolicznościami wydarzeń, wyraźnie wskazuje zestawienie tych wypowiedzi z relacją pokojowej Hrabiny, która była z nią w czasie owych wypadków i tak je opisywała:

„O unoszeniu się dumą mowy nie było. Uciekałyśmy przed Niemcami, chcieliśmy przez Zaleszczyki przejść do Rumunii, ale nie zdążyłyśmy, zostałyśmy aresztowane przez żołnierzy radzieckich. Hrabina przynależała się do swego pochodzenia i została uwięziona, jej kuzynka podała się za nauczycielkę — «człowieka pracy» i ją razem ze mną zwolniono. Staralam się Pani pomóc, paczki słałam, chodziłam do różnych urzędów dowiedzieć się, gdzie ją przewieziono. Tu w Narolu jest jedna pani, co z Hrabinią w więzieniu siedziała, mówiła, że była dzielna [...] i innym jeszcze pomagała, ale żadna z nas nie wie, jaki był koniec Hrabiny. Ja tak sobie marzę, że może z tej Rosji z armią Andersa wyszła i dopiero w Egipcie umarła. Kto wie”.

Sądzę, że opowieści o życiu mieszkańców pałacu spełniały nie tylko, choć przede wszystkim, funkcję rozrywki, oderwania się od szarości i codzienności, lecz były również formą poglądowego wykładu na temat postaw moralnych, tego, co uważano za dobre i społecznie pożądane. Dlatego też, zapewne, opowieść skonstruowana jest tak, aby możliwie najjaskrawiej uwydatnić zawarty w niej przekaz moralny.

V. PODSUMOWANIE

Szkic ten jest omówieniem dwóch wątków narolskiej tradycji historycznej: legendy o powstaniu miasta oraz opowieści o losach położonego w bliskim sąsiedztwie Narola pałacu i jego właścicieli. Pierwszy z wątków zajmuje pewien określony chronologicznie przedział i realizuje się w wymiarze diachronicznym, a wydarzenia mają ściśle określone miejsce w czasie i przestrzeni; w przypadku drugiego wątku uwydatniony jest jego aspekt pozaczasowy, jego akcja może rozgrywać się zawsze i wszędzie, jakkolwiek umieszczenie jej w przeszłości wzmacnia efekt dystansu rzeczywistości „pałacowej” i miejskiej.

Obie opowieści łączy ten sam sposób konstruowania fabuły, polegający na położeniu nacisku na wartości moralne i sprowadzenie przedstawianych zdarzeń do roli ich nośników. Taką wartością ponadczasową jest miejska tradycja, przekonanie o niezwykłym, wybranym charakterze miejsca i przestrzeni, gdzie wzniesiono miasto, i tym usprawiedliwiona dumą ze swego pochodzenia i ze swej przeszłości. Tak ujęta przeszłość jest więc objaśnieniem terażniejszości. Stan obecny według wersji legendarnej stał się nieuchronnym skutkiem zdarzeń minionych. Przeszłość nie stanowi zbioru faktów nieznaczących i przemijających, każdy z nich ma swoje miejsce w całości, składa się na nią i w niej trwa, a przez to trwa również w terażniejszości, której obecny kształt był tworzony już w czasach legendarnych. Przepływ czasu jest więc kontynuacją, kumulacją zatrzymującą nie tyle poszczególne wydarzenia, ile ich sens — ich znaczenie dla rzeczywistości legendarnej. Znaczenie to konstytuuje się w świecie wartości.

Wątek opowieści o losach mieszkańców pałacu narolskiego to opowieść pełniąca funkcję baśni, skomponowana tak, by ukazać i przekazać system wartości grupy. Mówi o tym, co dobre i piękne, a także o tym, co złe i niepożądane w rozumieniu społeczności. Prezentuje postawy oceniane pozytywnie i negatywnie. Czas jest tu w zasadzie nieistotny, przeszłość umacnia jedynie baśniowy charakter zdarzeń, niemniej realia czasoprzestrzenne są ulotne, trwałym elementem jest przesłanie moralne opowieści.

Tym, co charakterystyczne dla opowieści o przeszłości, jakie zebrałam w Narolu, jest przetworzenie minionej rzeczywistości w baśń lub legendę zawierającą wiele elementów typowych dla konstrukcji mitów, a przede wszystkim sprowadzającą wszelkie zdarzenia do zawartych w nich wartości i traktowanie ich tak, jakby były jedynie zapisami przekazów moralnych.

LITERATURA

Assorodobraj N.

1963 „Historia żywa” – świadomość historyczna. *Symptomy i propozycje badawcze*, „Studia Socjologiczne”, nr 2, s. 5–47.

Bystron J. S.

1925 *Historia w pieśni ludu polskiego*, Warszawa.

Dobrowolski K.

1959 *Chłopska kultura tradycyjna*, „Etnografia Polska”, t. 1, s. 19–25.

Eliade M.

1970 *Sacrum, mit, historia*, Warszawa.

Kłoska G.

1979 *Świadomość historyczna i jej badanie*. „Lud”, t. 63, s. 113–140.

Ross J.

1953 *Pałac w Narolu*, „Biuletyn Historii Sztuki”, nr 2.

Skibicki E.

1935 *Z dziejów Narolszczyzny*, „Kuryer Literacko-Naukowy”, R. XII, nr 7, dodatek do nr 49 „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, z dn. 18 II 1935 r.

Tomicki R.

1973 *Tradycja i jej znaczenie w kulturze chłopskiej*, „Etnografia Polska”, t. 17, z. 2, s. 41–58.

Anna Malewska-Szałygin

HISTORIC CONSCIOUSNESS OF THE INHABITANTS OF NAROL

Summary

The present paper summarizes the researches carried out in 1983–1986 in Narol, a small town in the southern part of the Roztocze region (district of Przemyśl). The researches concerned historic consciousness of its inhabitants understood as „set of notions, ideas, opinions, concerning events from the past, characteristic of an human individual, and influencing his verbal and extraverbal behaviours”.

The collected material showed a large capacity of the historic consciousness of the inhabitants of Narol, comprising many topics, as Polish-Jewish relationships, participation at the struggle for independence regaining before 1918, partisan activity during the 2nd World War, and similar ones. In the paper two threads are presented: legends about the town foundation and a fabulous story about the owners of the Narol palace. As the analysis of the collected expressions has proved, the intersubjective, mythical version of events concerning the town foundation is constructed a way which allows to distinguish the most important attributes of a legend: pride on the ancient civic

tradition of the present settlement, its importance and richness of hence. The „Narol” version comprises many elements characteristic for stories about building of human residence, occurring in traditional mythologies. There appears the motif of total destruction, „deluge”, creating of a new settlement *ex nihilo* on the soil purified by the „deluge”. There appear persons who overlived the cataclysm and became continuators of the tradition.

The other thread are vicissitudes of the owners of the classicist residence built in Narol in the 19th century. The stories concern events, the heroes of which are the last heirs of the palace and of the whole good before the 2nd World War. The construction of this collective relation corresponds in its character with a drama based on a classic rule of struggle between good and evil, ending with a moral. The real owners of the palace become representatives of only one feature, they are either exclusively „good” or exclusively „bad”, whereby these opinions are the intersubjective ones in the Narol community, and they rather reflect its value system than are an objective judgement about real people.

In both threads a comparison of relations collected in Narol with documented version of the past allowed the Author to state, that both visions differ considerably. In the „Narol” stories, logic and consequently carried out transformations are visible, whose purpose is to switch all the events to the moral contents they comprise. The facts become carriers of values the stories are constructed of. The story of both threads is in result realized in the world of values, and moral conclusions are what human memory has preserved and transmitted between generations, they are what the Narol historic tradition is created of.

Translated by Barbara Kocowska